

EDWARD KWARTNIK

TRYPTYK SKANDALICZNY

w dramatach
Rajski świata cud, Pasaż Motyla, Cobo

© 2016 by Edward Kwartnik

Wydanie pierwsze

Redakcja i korekta: Teresa Dziemińska

Skład tekstu, łamanie i projekt okładki: Łukasz Derewiecki

Druk i oprawa: JW Projekt

ul. Armii Krajowej 23A/100
27-200 Starachowice

ISBN 978-83-65031-50-1

WYDAWNICTWO MAREK DEREWIECKI

ul. Szkotnia 29a, 32-650 Kęty

tel./fax 33/8454149, 603931607

e-mail: wydawnictwo@derewiecki.pl

Księgarnia: www.derewiecki.pl

Dystrybucja: tel. 502637305

Spis treści

Rajski świata cud	3
Akt pierwszy.....	7
Akt drugi	36
Akt trzeci	77
 Pasaż Motyla	121
Akt pierwszy.....	124
Akt drugi	171
Akt trzeci	203
Akt czwarty	234
 Cobo	271
Akt pierwszy.....	274
Akt drugi	330
Akt trzeci	384

RAJSKI ŚWIATA CUD

komedia muzyczna
na koniec XX wieku w trzech aktach

POSTACI:

OSKAR KOWALSKI – czterdziestoletni facet z lekką czołową łysiną. Podczas dwóch pierwszych aktów ubrany jest w koszulkę z krótkimi rękawami w ceglanym kolorze, dżinsową kurtkę, w spodnie typu bermudy i stare tenisówki;

EWA BRAMS (wspólniczka) – niska brunetka w wieku Oskara, w pierwszych aktach ubrana jest w krótką czarną spódniczkę i długi jasny sweter z dużymi kieszeniami. Nosi czarne rajstopy, białe skarpetki oraz białe sportowe buty. Porusza się pewnie, celowo i jakby oszczędnie;

ZOFIA KOWALSKA – blondynka w wieku swego męża Oskara, z nienaturalnie dużym biustem, ubrana w granatowy chałat i berecik z antenką;

MAG – średniego wzrostu, około czterdziestoletni poeta ubrany w ciemnobrązową kamizelkę, koszulkę w kratę i sztruksowe spodnie. Nosi brodę i druciane okulary;

FREDEK – wysoki, barczysty blondyn w rodzaju osiłka. Włosy spięte w kuc. Ubrany w dżinsy i koszulkę z nadrukiem z filmu *Unforgiven* Clint Eastwooda. Wiek około 22 lat.

BASIA – bileterka, drobna, szczupła blondynka około 30 lat, ma coś z urody lalki Barbie. Ubrana jest w granatowy firmowy żakiet i prostą spódniczkę;

CZŁONEK I – chłopak około 20 lat w chuście *bandana*. Długie włosy, ubrany w dżinsy i kwiecistą koszulkę;

CZŁONKOWIE II i III – krótko ostrzyżeni, w wieku swojego kolegi. Jeden z kolczykiem w uchu. Ubrani są w marynarki sportowe i spodnie dżinsowe;

CZŁONEK IV – z fryzurą irokeza, ubrany w krótką skórzaną kurtkę i dżinsy;

CZŁONEK V – w dżinsowej kurtce i sztruksowych spodniach, w druczanych okularach;

CARO – rówieśniczka CZŁONKÓW, ubrana jest w długi, rozciągnięty, bordowy sweter, dżinsową spódniczkę i czarne rajstopy;

NAUCZYCIELKA (Marta Blumstein) – w śliwkowej garsonce, dwóch różnych kolorystycznie butach, z czarną teczka z paskiem na ramię. Kobieta o jaskraworudych włosach około 30 lat;

KANDYDAT – dziewiętnastoletni chłopak pospolicie ubrany z Biblią w reklamówce;

BARMANKA – dziewczyna w białym fartuszk z „twarzyczką” przypominającą kolejną wersję lalki Barbie;

GRUPA CARO – tworzą ją Caro i Członkowie I–V.

AKT I

Akcja rozgrywa się w biurze upadającego kina w roku 1993. Z prawej strony prowadzą otwarte drzwi z oświetlonego holu. Tam też stoi widoczna sterta metalowych skrzyń z kopiami filmów. Na ścianach pomieszczenia biurowego wiszą duże portrety aktorów: Katarzyny Figury, Gerarda Depardieu, Sophie Loren i Zbigniewa Cybulskiego oraz plakat z filmu *Pożegnanie jesieni* Mariusza Trelińskiego. Od lewej strony przy ścianie, bokiem stoi regał z opakowaniami do kaset video, rulonami plakatów i fotosami. Obok fotel obrotowy i umieszczone bokiem do widowni biurko, na którym stoi aparat telefoniczny pośród kartek papieru i przyborów biurowych. Za biurkiem, na wprost widowni postawiono krzesło, następnie niski stolik z fotosami, czasopismami i filiżankami z niedopitą kawą. Tuż obok, od strony drzwi wejściowych stoi kolejne krzesło typu thonet. Za skrzydłem otwartych do holu drzwi tkwi w kącie drewniany wieszak, a na nim kapelusz typu borsalino. Przy bocznej ścianie na prawo umieszczono metalową kasę, a obok niej szafę pancerną. Na środku postawiono mały stolik na kółkach z popielniczką i maszyną do pisania, w którą wkręcony jest plik kartek przełożonych kalką. W biurze panuje nieład, niczym po jakimś przyjęciu. Wazon pełen zasuszonych kwiatów stoi na podłodze, a obok wiklinowy kosz pełen jakichś przypadkowo umieszczonych w nim przedmiotów.

W biurze panuje półmrok. Jedyne światło płynie przez otwarte drzwi z holu. Po chwili ciszy zaczynają z zewnątrz dobiegać niezrozumiałe słowa, szepoty i przytłumione odgłosy. Wreszcie w wejściu pojawiają się, a następnie do biura wchodzi skradającym się krokiem szepczący do siebie OSKAR K. i ZOFIA K.

OSKAR K. *niosąc pudło przed sobą, powtarza automatycznie*
Tak, tak. Tak, tak... ach, ach!

ZOFIA K. *niczym cień, idąc tuż za nim*

Tak, ty tak... a ja ach, ach! Musisz przecież być inteligentny. Pamiętasz, że ty jesteś inteligentnym chłopcem i też odważnym być potrafisz, bo dzieci...

To wszystko dla dzieci... A jak nie, to przyjdą oni, a z pewnością się zjawią, no i... wiesz... co się wtedy stanie.

OSKAR K. *zatrzymuje się i spoglądając za siebie, przez ramię*

Bo dzieci i dla dzieci? Kto przyjdzie? Ja go przecież i tak przepędzę z naszego ogródka. Ja nie pozwolę deptać sobie trawnika. Wiesz o tym.

ZOFIA K. *zatrzymując się tuż za OSKAREM K.*

Przepędzisz albo i nie przepędzisz. Ty jesteś tylko inteligentny, a tymczasem tu i teraz potrzeba czegoś więcej. *Sapere aude!*

OSKAR K.

Sapere aude, co?... Mów do mnie po polsku. Et cum spiritu tuo.

Niczym podczas efektu przewijanej do tyłu taśmy filmowej, wracają tyłem do holu. Odwrotnie też oboje wypowiadają poprzednio wygłoszone kwestie, by niemal natychmiast znów wrócić, tym razem w odwrotnym porządku, czyli z ZOFIĄ K. na przedzie.

ZOFIA K. *zatrzymując się na środku pokoju*

Tak, tak, a zatem to ja jestem inteligentna i przy tym muszę być silna. Jestem, i nas oboje poprowadzę; (*normalnym sobie tonem*) tak więc daj te pieniądze, mężu mój i nie udawaj, że ich nie masz. Gdzie schowałeś wczorajszy utarg. No gdzie?

OSKAR K. *niczym cień zatrzymuje się za ZOFIĄ K., mówiąc*

Utag? Jaki znów utarg? Wiesz... ja się z nikim nie targuję. Ja biorę co mi się należy i uciekam, albo chowam się, umykam. Przecież trzeba się maskować zanim przyjdą. Nie pozwolę przecież deptać sobie ogródka, bo oni jeszcze są zdolni posunąć się dalej. Spróbują nas wdeptać. Oni są w stanie... bo przecież wciąż też tylko depczą i wdeptują. Lepiej zapalić już światło.

Odkłada pudło na podłogę pod regałem, a ZOFIA K. zapala światło.

ZOFIA K. *zaczyna zaglądać do pudełek, pod fotosy etc.*

I wdeptują, mówisz? Nie pozwalaj więc, a ogródek jest naszym wspólnym dobrem. Ja też nie pozwolę, ale gdzie ukryłeś gotówkę? Wiesz, że mamy przecież za krótką tę kołdrę, żebyśmy mogli się nią w pełni okryć, a rachunki za prąd i ogrzewanie trzeba płacić.

OSKAR K. *przyglądając się poczynaniom żony, wyraźnie dotknięty. Nerwowo*
Tylko nie tak, nie mów tak, jak od lat bełkotała ta komuna. Bo ja już dłużej nie zniosę tej mowy i zwariuję, a oni przyjdą i zdeptają.

ZOFIA K. *wciąż przeszukując biuro, z wymówką*

Cokolwiek powiem, to ci się tylko kojarzy z nowomową towarzyszy, zwłaszcza jeśli idzie o kasę. Stań więc na straży słownika i powiedz zgodnie ze

znaczeniem słowa prawda, gdzie są pieniądze. Ty to na pewno zniesiesz. Gwarantuję, że ci się uda.

OSKAR K. *z wyrazami bólu*

Dlaczego ty mi to robisz? Jeszcze nas kto podsłucha, zdemaskuje.

ZOFIA K. *odwracając się do OSKARA K.*

To daj forszę, bo moja intuicja i tak ją wywęszy, wytropi. *(znów szuka)* Gdzie je podziałeś, ty niewdzięczniku.

OSKAR K. *siada na obrotowym fotelu. Nieco uspokojonym tonem*

To ty już lepiej tylko szukaj, ale w tych bezpiecznych rejonach. Nie węższ, bo jeszcze co wywęszysz; *(odmienionym głosem)* zimno, zimno. Och jak nie-przyzwicie... a teraz nawet się nieco ociepiło.

ZOFIA K.

Zdecyduj się czy ciepło, czy też zimno. Za chwilę oni przyjdą, i twoja wspólniczka też przyjdzie. No to jak u ciebie z tą temperaturą?

Staje wyprostowana przy regale z kasetami video. Stanowczo

Zimno wreszcie czy ciepło, *tout court.*

OSKAR K. *z palcem na ustach*

Ci...szej. 36, 6; *(wskazuje palcem gdzieś na widownię)* przecież to tam, a nie tu. Wszyscy tam pragną i łakną, więc się w sobie gotują.

ZOFIA K. *zdziwiona, gestykulując*

Co tam... ja nie tam. Ja tutaj. Ty mnie próbujesz odwieść... ty zmieniasz temat; *(podekscytowana)* ja już powiedziałam ciepło czy zimno, a ty o jakimś tam...

OSKAR K. *pojednawczo, naśladując żydowski akcent*

Ale po co tak głośno? Jeszcze kto usłyszysz, że my się obłowili na tym *Jurajskim parku* i chcemy umknąć z żywą gotówką. A co będzie, jak się okaże, że ona nie taka znów żywa, a martwa? Przecież inflacja wciąż galopuje, choć gołym okiem jej nie widać. My wciąż stoimy w miejscu, a do tego mamy dług i całe miesiące bez zysku. Kogo to dziś obchodzi, że nas chcą... ci i tamci też tak subtelnie wdeptać? Nikogo.

ZOFIA K.

Tych, co wdeptują na pewno obchodzi deptanie. Ja wiem, jak z tego wybrnąć. Galopem. Ja mam doświadczenie. Spuść się na mnie, a oboje będziemy uratowani. Ja się podliżę, wycwanię, a i dzieci będą też dumne z rodzica.

OSKAR K.

A jak te umizgi nic nie dadzą, a i dzieci nie będą? A co z prawdą i godnością? Nie jestem pewien, że mi będzie tak z tym wygodnie. No i jak to by miało być bez tych wszystkich złoczyńców, gnid i kanalii? Zrównać się

z nimi, to znaczy uznać, że oni przepadli, albo samemu się przepadło. Wyobrazasz to sobie? Chyba że to ja ich wcześniej wdępczę.

ZOFIA K.

Tak to... Tyś jest słaby deptacz. Po co tyle ceregieli i udawania nawet mośka. Ciepło wreszcie czy zimno?... bo się niemiłosiernie wkurzę.

OSKAR K. *zniechęcony, naturalną już wymową*

Co za czasy, co za ludzie. Niech będzie, no... powiedzmy letnio nam jest ranną porą.

ZOFIA K. *przemieszcza się po biurze, niczym lunatyczka.*

Letnio, pamiętam jak letnio też nam było wieczorową porą po długim dniu upalnego lata. Ale to było dawno i nieprawda. Teraz to fakt.

ZOFIA K. *stając przy maszynie do pisania, stanowczo*

Coś ty z tropików wrócił, co ci tak wszędzie chłodno?

OSKAR K.

Jeśli ja mam się na ciebie spuścić, to muszę się przekonać o sile twojej intuicji i w jakiś sposób tego dokonać. Nie mogę tego uczynić abstrakcyjnie, a w inny sposób nie mam jeszcze pojęcia jak?

ZOFIA K. *zdziwiona*

Jak to, jak? Udawaj innego. Ja wciąż udaję, nawet swojską dziewczuszkę, jak trzeba, a wtedy najlepiej na tym wychodzę. Zwłaszcza z tobą i przy tobie.

OSKAR K. *z przekąsem*

No tak, dziewczuszka to nie mosiek. Z pewnością dawno nie udawałaś nawet lampy. Na lampę z powodu Gombrowicza już się i tak nikt nie nabierze. A... a co będzie z moją ideą pięknego chłopczyka? Przecież ja kocham w sobie swe dziecko. Kogo w takim razie będę kochał i przy tym jeszcze udawał innego? Tak bezceremonialnie mam się na ciebie spuścić? A jak mnie zdemaskują i znajdą powód do wyszydzenia?

ZOFIA K.

Inaczej. Musisz wyglądać autentycznie i wiarygodnie. Dlatego bywaj sobie tym chłopczykiem, bo nie porwą się przecież na dziecko, a ja tymczasem... Ale jako chłopczyk zagraj od czasu do czasu prokuratora i nawet oskarżaj, przesłuchuj, byś nie był sam przesłuchiwany. Ja będę ci wtedy za to dziewczuszką w berciku z antenką. Możesz udawać też dla odmiany niesfornego chłopca... na to się na pewno nabiorą. Albo... nawet mojego wroga, niegodziwego męża, jak będzie trzeba. Wtedy niczego się nie domyślą. A ja ich wezmę na te obrazki i nimi uwiodę. Te role świetnie nam wyjdą, a ty nawet nie będziesz musiał obierać żadnego kursu. Same oszczędności i wszystko zostanie między nami, w rodzinie. Forsa na razie będzie trzymana w twojej